

## DIALOG Z MŁODYMI

Śmiało mogę założyć, że znaczna większość dorosłych Czytelników mego artykułu ma jakieś doświadczenie mniej lub więcej udanych kontaktów słownych z młodymi. Jeśli zaś trafi się Czytelnik młody, to również i on na pewno próbował kiedyś dogadać się ze starszym pokoleniem i ma w tym zakresie sukcesy albo porażki. Chciałbym więc podzielić się tutaj moimi przemyśleniami i doświadczeniem.

Najpierw zwrócę uwagę na niebezpieczeństwo pseudo-dialogu z młodzieżą, by na jego tle zarysować trud, jakiego wymaga autentyczny dialog. Następnie przedstawię jego urzeczywistnianie w wychowaniu rodzinnym i katechetycznym, kończąc omówienie rozmowy „w cztery oczy”, czyli najbardziej typowego dialogu.

### Niebezpieczeństwo pseudo-dialogu

Dzisiaj, gdy termin „dialog” stał się modnym sloganem, pokrywającym nawet najbardziej prymitywne i puste rozmowy, warto przestrzec przed kontaktem pozornym między starszym a młodym pokoleniem, który na wyżej wymienioną nazwę wcale nie zasługuje. Wśród różnych form tego pseudo-dialogu są dwie dość rozpowszechnione: paternalizm i „kumpłostwo”. Przeciwstawiają się one sobie: pierwsza z nich bowiem polega na dążeniu do uzyskania przewagi osoby starszej nad młodszą, druga zaś — odwrotnie — wyraża się podporządkowaniem partnera starszego młodemu. W gruncie rzeczy jednak obie te przeciwstawne postawy — jak postaram się wykazać — mają wiele wspólnego.

#### a) *Paternalizm*

Od jednego z wykładowców uniwersyteckich usłyszałem takie zdanie o studentach: „Są oni mili i kochani, ale przecież zupełnie niedojrzali, niezdolni jeszcze do samodzielności”.

W tego rodzaju zdaniach objawia się zapewne mechanizm obronny lęku przed samostanowieniem studentów, z którego nie wiadomo, co może wyniknąć. Ponadto jest to prawdopodobnie tzw. racjonalizacja usprawiedliwiająca postawę górowania wykładowcy nad studentami i niezdolność jego do postawy partnerskiej.

Jest rzeczą oczywistą, że podobne przekonanie o niedojrzałości swych uczniów daleko jeszcze łatwiej przyjdzie powziąć nauczycielowi szkoły średniej lub podstawowej. Nawiasem mówiąc, przeświadczenia takie nie są pozbawione znacznej dozy słuszności, ale czy nie należałoby właśnie dlatego zapraszać młodych do udziału w przyjmowaniu współodpowiedzialności, by tę dojrzałość stopniowo osiągali, nie zatrzymując się nadmiernie długo na poziomie „grzecznych dzieci”? Niestety, wydaje się, że właśnie w źle rozumianym interesie osoby o postawie paternalistycznej leży opóźnianie samodzielności dziecka lub młodego człowieka.

Pamiętam, jak kiedyś wraz z parą narzeczonych „dających na zapowiedzi” pojawiła się matka przyszłego oblubieńca. Zapytałem wówczas, czy to ona zamierza zawrzeć związek małżeński. Zachęła się: Ależ ja dawno już jestem żoną i matką. Musiałam ich jednak przyprowadzić, bo to przecież jeszcze takie dzieciaki!

Paternalizm więc może mieć męską i żeńską odmianę. Odpowiada mu polski termin „matkowanie”, jak również „ojcowanie”.

Trzeba jednak zaznaczyć, że paternalizm nie utożsamia się z dyktatorstwem i apodyktycznością.

Przeciwnie, stosunek paternalistyczny odznacza się serdecznością, ciepłem, troską o młodszego partnera; przypomina więc do złudzenia kontakt dialogowy. Różni się on jednak w sposób zasadniczy od autentycznego dialogu brakiem równowagi między partnerami. Starszy — ojciec, matka, wychowawca — usiłuje bowiem podporządkować sobie młodszego osobnika. Wynika to często z nadmiaru troski o niego, z postawy super-opiekuńczej. Dlatego zniewolenie jest prawie niedostrzegalne, dokonywuje się w miły, delikatny, serdeczny sposób. Jeżeli jednak wychowanek zorientuje się, że zostaje obezwładniony, może nastąpić odruch buntu albo skłonność do udawania uległości, pod której pozorem czai się niechęć do „słodkiego tyrana” i chęć wyzwolenia się od jego przemocy.

Jak wytłumaczyć genezę postawy paternalistycznej? Według klasyfikacji holendersko-francuskiej Heymansa-Le Senne'a istnieje osiem głównych typów charakterologicznych, wśród których „pasjonat” określany jest jako osobnik władczy. Cechuje go znaczna emocjonalność (E), duża aktywność (A) oraz sekundarność (S), czyli silny oddźwięk psychiczny tzn. długa trwałość doznanych wrażeń w świadomości. Pasjonat odznacza się ambicją, umie urzeczywistniać cel sobie postawiony całą siłą swej osoby, doświadcza nienasyconego głodu wielkości. Jest skłonny zarówno do panowania nad sobą, jak też nad innymi.

Le Senne rozróżnia dwa podtypy pasjonata: „twardy” i „mięki”. Pierwszego z nich charakteryzuje cecha „Mars”, drugiego — „Venus”. Dążenie obu podtypów jest jednakowe: podporządkowanie sobie otoczenia. Mars czyni to raczej „na siłę”, apodyktycznie, po dyktatorsku, Venus natomiast całkiem inaczej: fascynuje, pragnie pociągać ku sobie czarem swej osobowości, swoistym wdziękiem, czule i delikatnie.

Pasjonat Mars nie jest podatny do dialogu, pasjonatowi zaś o podtypie Venus grozi popadnięcie w pseudo-dialog, skażony paternalizmem<sup>1</sup>.

Jak ocenić postawę paternalistyczną? Skutki jej oddziaływania są zdecydowanie ujemne. Zawiera ona bowiem coś sztucznego: pod pozorem serdecznego kontaktu realizuje się stosunek „pan—niewolnik”, albo — mówiąc językiem Ericha Fromma — sadystyczna zdobyczność czerpie korzyści z masochistycznej uległości. Ten wybitny psychoanalityk wyraża przekonanie, że taka relacja nigdy nie przynosi zadowolenia, ponieważ odbywa się kosztem niezależności i wolności człowieka. Zmierza ona wprawdzie do poczucia jedności między osobami, ale niszczy integralność międzyludzką i zawsze kończy się klęską<sup>2</sup>.

Przedstawiłem tutaj sytuację krańcową, która może nie występuje zbyt często. Warto jednak uwrażliwić się na mniej lub bardziej grubą warstwę paternalistyczną, zzerającą niejednokrotnie autentyczność dialogu starszego pokolenia z młodym.

### b) „Kumpłostwo”

Czesław Miłosz opisuje w „Dolinie Issy”, że główny bohater powieści, Tomasz, miał dwie babki: Dilbinową i Misię. Pierwszą z nich bardzo lubił, bo była dla niego dobra, obsypywała go wciąż drobnymi podarunkami i rozpieszczała. Większy jednak autorytet miała w jego oczach babka Misia, surowsza i więcej wymagająca. Jej nie ośmieliliby się czynić na złość, podczas gdy umiał nieraz dokuczać babce Dilbinowej. Odgadywał w niej bowiem jakąś słabość<sup>3</sup>.

Otóż babkę Dilbinową można uznać za przedstawicielkę „kumpłostwa”. Postawa ta zbliżona jest do paternalizmu, ponieważ

<sup>1</sup> Ks. J. Tarnowski, *Typologia charakteru pomocą dla katechety i spowiednika*. W: *Rozważania duszpastersko-katechetyczne*, Poznań 1967, s. 473—481.

<sup>2</sup> E. Fromm, *Szkice z psychologii religii* (tł. z ang.), Warszawa 1966, s. 38.

<sup>3</sup> Cz. Miłosz, *Dolina Issy*, Kraków 1981, s. 71—72.

także wynika często z nadmiaru opiekuńczości. Dilbinowa psuła Tomasza, wyręczając go we wszelkich czynnościach, które przedtem sam wykonywał, na przykład przyszywając mu oberwane guziki. Ale istnieje między paternalizmem a „kumplostwem” także głęboka różnica. W tej drugiej postawie nie ma tendencji górowania nad partnerem, przeciwnie, następuje mniej lub więcej świadoma rezygnacja z osobistego autorytetu. Partner starszy wykazuje uległość masochistyczną, która stanowi młodszemu pokusę przyjęcia roli zdobywco-masochistycznej.

Nie są wolni od takiego właśnie skażenia nawet niektórzy duszpasterze młodzieży. Upodobniają się strojem, długością włosów, zainteresowaniami (np. muzyką rockową) do młodszego pokolenia. Organizują wycieczki, zabawy, gry sportowe, by zyskać uznanie i popularność swoich wychowanków. Cieszą się więc popularnością i wzięciem. I rzeczywiście utożsamiają się niejako z młodzieżą, ale raczej tylko częściowo, jakby w zewnętrznych warstwach psychiki, brak im natomiast dotarcia do głębi. Znam taki wypadek z katechizacji: próbowano wejść w sprawy młodych, omawiane były ich kłopoty domowe i szkolne, co stwarzało miłą, rodzinną atmosferę. Nie udawało się jednak przez dłuższy czas wyjść poza dość ciasny krąg tych codziennych problemów i przebić się ku Bogu i przewyższającym życie potoczne tajemnicom wiary.

Czy młodym ludziom odpowiadał taki niepogłębiony styl katechezy? Być może. Ale nawet gdyby nie mieli oni żadnych poważniejszych jeszcze aspiracji, należałoby je jakoś rozbudzić. Dialog bowiem autentyczny wymaga zarówno pewnego wspólnego, łączącego partnerów podłoża, jak również bogactwa ich różnorodności. Dialektyka dialogu opiera się tak na identyczności jak na zróżnicowaniu<sup>4</sup>. Szczególnie gdy idzie o dialog osobnika starszego z młodym, to ten pierwszy musi wprawdzie wyrzec się wszelkiej apodyktyczności i paternalizmu, ale powinien okazać się mocną, zdecydowaną osobowością.

Tak więc paternalizm i „kumplostwo” przypominają pozornie dialog, lecz w istocie rzeczy są jego zaprzeczeniem. Skutkiem pierwszej z tych postaw traci swą autentyczność człowiek młody, a w wyniku drugiej zatracą się tożsamość osoby starszej. Postawa paternalistyczna pozbawia młodego wolności, a chcąc być „kumpłem” człowiek starszy popada w niewolę swego partnera. Jest

<sup>4</sup> J. B. Cappelaro i in., *Pour bâtir la communauté dans la Foi. Dialogue dans l'esprit. Un cheminement pour l'Eglise d'aujourd'hui*, Paris 1973, s. 16—18.

zaś rzeczą zrozumiałą, że autentyczność i wolność są koniecznymi warunkami procesu dialogowego.

### Warunki dialogu: autentyczność i wolność

Ponieważ o dialogu autentyczności i wolności pisze się i mówi bardzo wiele, terminy te stały się wieloznaczne, a często nadużywane. Dlatego sprecyzowanie pojęć wydaje się konieczne.

#### a) *Dialog*

Proponuję określenie dialogu jak najbardziej szerokie i możliwie skondensowane, rozróżniając metodę, proces i postawę.

Metoda dialogu to sposób komunikacji międzyludzkiej, w której podmioty (pojedyncze lub zbiorowe) dążą zwłaszcza przez słowo do wzajemnego zrozumienia, zbliżenia się i współdziałania.

Proces dialogowy zachodzi wtedy, gdy wskutek stosowania wspomnianej metody następuje choćby częściowe zrozumienie, zbliżenie lub współdziałanie.

Postawa zaś dialogu to stała gotowość do zrozumienia, zbliżenia się lub współdziałania według swoich możliwości z każdym człowiekiem.

#### b) *Autentyczność i wolność*

Cecha autentyczności może przysługiwać w podwójnym ujęciu: negatywnym i pozytywnym. W pierwszym z tych znaczeń jest to zgodność z jakimś wzorem (oryginałem). W drugim natomiast znaczeniu autentyczność zachodzi wtedy, gdy pewną rzeczywistość przeżywa się bardzo intensywnie, w pełnej harmonii z wewnętrznym osobistym nastawieniem aż do przyjęcia najdalej wynikających konsekwencji (sens pozytywny), wyzwajając się od wszelkich presji zewnętrznych (sens negatywny).

Wolność zaś, to „świadoma zdolność do decyzji pośród narzucających się możliwości (własne „ja”, wspólnota, środowisko)”<sup>5</sup>.

#### c) *Uwarunkowanie dialogu*

Po sprecyzowaniu zawartości terminów „autentyczność” i „wolność” spróbujemy zastosować je do pojęcia dialogu jako jego warunki.

Zacznijmy od wolności, która warunkuje dialog w tym zna-

<sup>5</sup> S. Blaskovic, *Freiheit*. W: *Praktisches Wörterbuch der Religionspädagogik und Katechetik*, Wien 1978<sup>2</sup>, s. 293.

czeniu, że żaden z partnerów nie zmusza drugiego do podporządkowania się swej osobie lub swoim poglądom, zostawiając mu niezależność decyzji. Nie ma więc dialogu w relacji pan—niewolnik.

W rozmowie więc z młodym nie może człowiek starszy dać odczuć swemu partnerowi, że góruje nad nim w jakikolwiek sposób. Gdyby to uczynił, następuje zerwanie dialogu.

Pozostaje warunek drugi: autentyczność. Do dialogu rzeczowego, czyli zmierzającego do poznania i zrozumienia tego, co nas otacza lub przewyższa, konieczna jest autentyczność obiektywna partnerów, czyli dążenie ich do uzyskania obrazu zgodnego z rzeczywistością, a więc osiągnięciu Prawdy. Żaden z nich nie jest jej posiadaczem. Zbliżają się do niej każdy ze swej strony i tak usiłują dojść do pełniejszego z nią kontaktu, niż gdyby mieli dochodzić w separacji od siebie, pojedynczo. Człowiek starszy zyskuje więc wiele patrząc na rzeczywistość dzięki dialogowi również świeżymi oczami młodego. Również osobnik młody poszerza swój horyzont widzenia wskutek łączności z bardziej doświadczonym starszym.

Ale istnieje jeszcze inna, odrębna forma dialogu, odmienna od rzeczowego, mianowicie dialog personalny. Jego przedmiotem jest nie tyle zbliżanie się do rzeczywistości znajdującej się poza partnerami, co raczej w nich samych. Dialogujący objawiają wzajemnie jeden drugiemu siebie samych, własne wnętrza. Aby tego rodzaju dialog mógł zaistnieć, konieczna jest zwłaszcza wyżej określona autentyczność subiektywna zarówno w jej negatywnym jak pozytywnym sensie.

Jest rzeczą oczywistą, że jak nie sposób ściśle rozgraniczyć dialogu rzeczowego od personalnego, tak również nie można przypisać jedynie pierwszemu z nich autentyczności obiektywnej, a drugiemu subiektywnej. Dokonane rozróżnienia mają jedynie na celu analizę semantyczną nie zaś „szufladkowanie” złożonej i syntetycznej kompleksowości zjawiska dialogu.

Wyliczone wyżej dwa warunki: wolność i autentyczność nie wyczerpują bogactwa problematyki uwarunkowań metody, procesu i postawy dialogowej.

Wylicza się jeszcze wiele innych warunków dialogu np. szacunek dla godności partnera, gotowość do autokorekty. Upraszczając jednak znacznie sprawę, mamy prawo powiedzieć, że wolność i autentyczność są warunkami podstawowymi, do których można inne w pewnym stopniu sprowadzić. Tak więc jeśli ktoś nie chce naruszać wolności swego partnera, to dzieje się tak zapewne dlatego, że szanuje jego godność. Także gotowość do auto-

korekty da się wyprowadzić z autentyczności obiektywnej i subiektywnej, która jest konieczna u obu partnerów.

Można jeszcze dodać kilka słów o skutku procesu dialogowego. Następuje on, jak wiadomo, gdy zostaje osiągnięte, choć w pewnym stopniu porozumienie, zbliżenie lub współdziałanie. A zatem proces ten jest twórczy, powstaje bowiem coś nowego, czego nie było dotąd. Tym bardziej należy jako twórczą ocenić postawę dialogu, ponieważ wynika z niej stały rozwój własnej osoby i wzbogacenie sobą innych.

## Dialog w wychowaniu

### a) Czy istnieje dialog wychowawczy?

Na wyżej postawione pytanie nasuwa się od razu odpowiedź pozytywna, a nawet dziwne się może wydawać zapytywanie o sprawy tak oczywiste. A jednak rzecz tak prosto nie wygląda.

Rozstaliśmy się bowiem już w pedagogice współczesnej z dawnymi ujęciami procesu wychowawczego, przez który rozumiano „urabianie” dziecka albo „kształtowanie jego osobowości.

Dzisiaj stało się jasne, że:

1<sup>o</sup> stosunek wychowawca—wychowanek opiera się na relacji człowiek—człowiek;

2<sup>o</sup> oddziaływanie wychowawcze jest obustronne.

Rozpatrzmy dokładniej te stwierdzenia.

W książce Janusza Korczaka pt. „Jak kochać dziecko” czytamy: „To jeden z najzłośliwszych błędów sądzić, że pedagogika jest nauką o dziecku, a nie o — człowieku... Nie ma dzieci — są ludzie; ale o innej skali pojęć, innym zasobie doświadczenia, innych popędach, innej grze uczuć”<sup>6</sup>.

Ta myśl, wypowiedziana przed kilkadziesiąt laty, sprawdza się i aktualizuje we współczesnych poglądach na wychowanie. Jego skuteczność zależy w dużym stopniu od tego, czy pedagog czuje się przede wszystkim człowiekiem, a potem dopiero wychowawcą oraz czy w dziecku dostrzega bardziej człowieka niż wychowanek.

Dlatego wśród wielu określeń wychowania najstosowniejszym wydaje się zaproponowana przez Klausa Schallera: „całokształt sposobów i procesów, które istocie ludzkiej pomagają się odnajdywać w swoim człowieczeństwie”<sup>7</sup>. Podobnie ujmuje problem Marguerite Lena, która pisze: „Z antropologicznego punktu widzenia

<sup>6</sup> J. Korczak, *Pisma wybrane*, Warszawa 1978, t. 1, s. 62.

<sup>7</sup> K. Schaller, *Erziehung*, W: *Wörterbuch der Pädagogik*, Freiburg—Basel—Wien 1977, t. 1, s. 248.

celem wychowania jest dopomóc innemu człowiekowi, dziecku lub młodzieńcowi w odkrywaniu własnego człowieczeństwa..."<sup>8</sup> Także wychowaniu chrześcijańskiemu można postawić jako jedno z głównych jego zadań pomaganie młodemu w stawaniu się w pełni człowiekiem według wzoru Chrystusa — najdoskonalszego Człowieka i Syna Bożego oraz w łączności z Nim.

Tak więc stosunek wychowawczy, to relacja wybitnie ludzka.

A w jakim znaczeniu oddziaływanie wychowawcze jest obustronne? Wynika to z powyżej cytowanej definicji wysuniętej przez Klause Schallera. Nie określa ona bynajmniej wychowania jako akcji dorosłego wobec dziecka, lecz wydaje się sugerować, że obie te istoty ludzkie powinny sobie wzajemnie umożliwiać odnajdywanie się w swoim człowieczeństwie. Pod tym zaś względem, jak wielu wartości może młody użyczyć starszemu: urok nowości, ciekawość świata, gotowość do przemian, stałe przeobrażanie się i rozwój.

Tak więc wychowanie jest dialogiem, w którym partnerzy obdarzają się wzajemnie wartościami. Jest rzeczą oczywistą, że dorosłą stroną tego dialogu obciąża niepomiernie większa odpowiedzialność. Ponadto nie może ona rezygnować z autorytetu i właściwie pojętej funkcji kierowniczej. Tu właśnie leży cała trudna dialektyka współczesnego wychowania: ma być ono autorytatywne (nie autorytarne) i partnerskie zarazem. Niedościgniony wzór, zawsze aktualny, odnajdziemy w Tym, który umywając uczniom nogi podczas Ostatniej Wieczerzy, był jednocześnie ich Mistrzem i Sługą (J 13, 1-17).

Wyciągnijmy więc wniosek następujący: w swej istocie dialog wychowawczy nie wyodrębnia się jakimś specyficznym celem, charakteryzuje go raczej jedynie większa odpowiedzialność i konieczność autorytetu u partnera starszego. Natomiast można by powiedzieć, że każdy dialog jest w jakimś sensie wychowawczy, ponieważ powinien stanowić pomoc dla partnerów w pełniejszym stawaniu się ludźmi.

Przyjrzyjmy się teraz trzem typowym rodzajom dialogu z młodymi: rodzinnemu, katechetycznemu i rozmowie w cztery oczy.

<sup>8</sup> M. Lena, *Wychowawcze powołanie chrześcijaństwa*, Communio 5 (11) 1982, s. 27 (wersja polska).

<sup>9</sup> Interesujące myśli były wypowiedziane na sympozjum zorganizowanym w Genewie na temat: „Dziecko nas wychowuje”. Zob. Ks. J. Tarnowski, *Kto kogo wychowuje?* Znak 32 (1980) 8-9 314—315, s. 1153—1164.



b) *Rodzina jako miejsce dialogu*

Maria Teperek, pracująca w poradni młodzieżowej, stwierdza, że często mówią jej tam młodzi ludzie: „Pani doktor, żebym ja raz mógł spokojnie porozmawiać z rodzicami... Wierzę, że rodzice mnie kochają — pamiętają o moich urodzinach i imieninach — ale ja ich nie Kocham. Nie potrafili mnie nauczyć miłości do nich”<sup>10</sup>.

Moje osobiste obserwacje idą w tym samym kierunku. Gdy pytam młodych ludzi, zwłaszcza będących w okresie dorastania, czy rozmawiają kiedykolwiek spokojnie i otwarcie z rodzicami, otrzymuję zwykle odpowiedź negatywną. Zapewne na przeszkodzie stoi przemęczenie rodziców (zazwyczaj oboje pracują zawodowo), a także specyficzne trudności, jakie niesie ze sobą psychika dzieci dorastających: zamknięcie w sobie, ostry krytycyzm, skłonność do odrzucania wszelkich autorytetów. Zpracowani i podenerwowani rodzice nie mają bowiem zazwyczaj dość siły i cierpliwości, by rozmawiać z córką lub synem, w których zachodzą niepokojące i niezrozumiałe dla obu stron, związane z wiekiem, przeobrażenia psychiczne.

Pamiętam, jak przed kilku miesiącami między matką-wdową a jej 14-letnim synem, Rafałem, stale dochodziło do spięć. Udało mi się wtedy przekonać każde z nich osobno o konieczności prowadzenia wzajemnego dialogu. Matka mogłaby po prostu znaleźć chwilę czasu, by zapytać Rafała o jego szkolne przeżycia i spokojnie wysłuchać zwierzeń swego syna. Potem dialog z rzeczowego stałby się personalnym i sięgałby coraz głębiej. Paweł był już przygotowany na taką rozmowę i bardzo jej pragnął. Matka jednak stale mi mówiła, że brak jej czasu i nastroju, dlatego wciąż czeka na odpowiedni moment. Nie chciałaby bowiem zmuszać się do dialogu, który wtedy wypadłby sztucznie. Jak mi się wydaje, rozmowa matki z Rafałem dotąd jeszcze nie miała miejsca. Nie wiem, czy odczuwała ona rzeczywistą potrzebę dialogu z synem. Gdyby tak było, czas i nastrój łatwiej byłoby chyba jej znaleźć.

Już dość dawno temu (1973 r.) przeprowadzono wśród młodzieży katechizowanej w jednej z parafii warszawskich anonimową ankietę pod hasłem „Moje miejsce w świecie dorosłych”. Zebrano obfity i bardzo ciekawy materiał, który — niestety — nie został dotąd opublikowany. Oto niektóre, częściej powtarzające się wypowiedzi.

## 1) Dorosli wobec siebie

W świecie dorosłych brak życzliwości, zazdrość, konflikty. Ob-

<sup>10</sup> M. Teperek, *Godzina dla dziecka*, *Życie i Myśl* 26 (1976) 12 (270), s. 66.

łuda w ich wzajemnych stosunkach, zakłamanie. Sprawy załatwiają dzięki protekcjom i znajomościom. Nie spełniają sumiennie obowiązków zawodowych, pozorują pracę. Gonią za pieniędzem i uznaniem.

## 2) Dorosli względem nas

Są niedyskretni, powtarzają innym to, co od nas usłyszeli. Kochają nas, ale często nie potrafią zrozumieć. Chcą byśmy uczyli się i pomagali w domu; niełatwo to pogodzić. Nasze problemy traktują jak błahostki. Uważają, że jesteśmy za młodzi, by mówić z nimi o wielu sprawach.

## 3) My wobec dorosłych

Chcemy, aby w domu „wszystko grało”, ale właściwie rodziców prawie nie zauważamy. Jesteśmy skryci. Myślimy tylko o sobie. Nie traktujemy poważnie morałów rodzicielskich. Uważamy rodziców za skostniałych konserwatystów.

Po zebraniu materiału ankietowego został on przekazany rodzicom i na specjalnej konferencji (18. 12. 1973) omówiony z nimi. Spotkanie ciągnęło się bardzo długo, obfitowało w szczere, osobiste wypowiedzi. Rodzice przyznawali, że mimo swej dobrej woli czują się bezradni w wielu trudnych sytuacjach wychowawczych i byli wdzięczni za możliwość wspólnego omówienia różnych bolączek domowych.

Wydaje się, że ankiety i sondaże tego typu znacznie dopomagałyby do stworzenia atmosfery dialogu w rodzinie. Chodzi jednak nie tylko o ułatwienie rodzicom zrozumienia własnych dzieci — o tej konieczności często się mówi i pisze — ale także o lepsze wczucie się dorastających córek i synów w myślenie i przeżycia ich rodziców. Zmniejszenie wzajemnego dystansu przyczyni się na pewno do kształtowania się w domach rodzinnych autentyczności i wolności, warunkujących postawę dialogu.

Postawa taka — przynajmniej w pewnym stopniu — toruje sobie drogę już w niejednej rodzinie. Kilka dni temu odwiedzili mnie dwaj uczniowie liceum, Władek i Andrzej, mający około lat 16. Przyznali oni, że mogą ze swoimi ojcami rozmawiać swobodnie i szczerze o wielu osobistych problemach. Zdarzają się jednak pewne tematy drażliwe, np. polityka, muzyka młodzieżowa, palenie papierosów. Wyrażenie wtedy własnego, odmiennego zdania wywołuje u rodzica oburzenie i gniew. W takim wypadku rozmowa kończy się epitetami w rodzaju: „Nic jeszcze nie rozumiesz, jesteś głupkiem i smarkaczem”. Chłopcy powiedzieli mi, że orien-

tując się w niebezpieczeństwie konfliktu, wolą tematów drażliwych unikać. Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

### c) *Dialog katechetyczny*

Wśród wielu przeszkód utrudniających przekształcenie katechezy w miejsce dialogu, jak np. przeciążenie uczących, zbyt liczne grupy, brak aktywności ze strony młodzieży, wydaje mi się, że jedną z najistotniejszych jest „gorset szkolny”. Krępuje on katechetę, przesłaniając mu koniecznością wykonania programu żywotne potrzeby uczniów i usztywnia katechizowanych, zwłaszcza w wieku dorastania, którzy są często zniechęceni lub nawet zbuntowani wobec systemu szkolnego.

Trudno, co prawda, dziwić się takiemu stanowi rzeczy. Nasza katecheza stosunkowo niedawno wyszła z murów szkoły i nie umiała jeszcze wytworzyć sobie własnego, oryginalnego stylu.

W dniu 12 lutego 1983 r. zebrała się w lokalu redakcji „Więzi” grupa młodych ludzi, by dyskutować nad problematyką związaną ze współczesną katechizacją. Charakterystyczna była wypowiedź jednego z nich, Grzegorza: „...najpierw trzeba uzyskać wiarę intuicyjną, emocjonalną, dopiero potem można zajmować się dogmatami, teologią czy filozofią. Po co komu wiedza religijna, jeśli nie ma osobistego kontaktu z Bogiem?”

W podobny sposób wypowiadali się inni uczestnicy spotkania. Ich zdaniem młodemu człowiekowi katecheza powinna dopomóc do osiągnięcia „wiary drugiej”, czyli osobistej, wynikającej z własnej, dobrowolnej decyzji, która powinna zastąpić wiarę tradycyjną, dziecinną, wyniesioną z domu rodzinnego. Młodzi ludzie pragną jakiegoś głębokiego doświadczenia religijnego, dzięki któremu następuje w człowieku zasadnicza przemiana, zaczyna on jak gdyby żyć od nowa, rodzi się jeszcze raz. Można tu nawiązać do słów Pana Jezusa, powiedzianych w nocnej rozmowie Nikodemowi: „Trzeba się wam powtórnie narodzić” (J 3, 7).

Również Jan Paweł II w adhortacji apostolskiej o katechizacji w naszych czasach na pierwszym miejscu stawia spotkanie z Jezusem i pójdzie za Nim, a następnie dopiero Jego poznawanie. Oto słowa Ojca św.: „...katecheza ma być etapem wprowadzania i dojrzenia, to znaczy czasem, w którym chrześcijanin, przyjąwszy przez wiarę Jezusa Chrystusa jako jedyne Pana i przyłgnąwszy do Niego całkowicie przez szczerą nawrócenie serca, stara się lepiej poznać tego Jezusa, któremu się powierzył...” (nr 20)<sup>11</sup>.

<sup>11</sup> Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska o katechizacji w naszych czasach*, Wiadomości Archidiecezjalne Warszawskie 70 (1980) 8-9, s. 209—260.

A zatem zarówno aktualne wytyczne Magisterium Kościoła, jak też potrzeby przedstawicieli młodego pokolenia idą w kierunku tworzenia takiego modelu katechezy, która by przede wszystkim budziła wiarę osobistą, dopomagała w spotkaniu z Bogiem. Trzeba więc przenieść na teren katechetyczny doświadczenia małych grup oazowych, gdzie — jak wskazują obserwacje — mają miejsce liczne fakty odnajdywania żywego kontaktu z Jezusem Chrystusem.

„Odszkodnienie” katechezy oraz integracja grupy na nią uczęszczającej w kierunku wspólnotowym dokonać się może właśnie poprzez dialog. Halina na spotkaniu w redakcji „Więzi” mówiła o swoim katechecie, który umiał „wiązać wspólnotę, żyć losem młodzieży, jej problemami i troskami”. Nie jest to łatwe, bo jak twierdził Roman „ludzie musieliby się otworzyć, a nie wszyscy to potrafią”, bo „jesteśmy strasznie zamknięci i nieufni”.

Wydaje się, że jednym ze sposobów prowadzących do nadania dialogowego charakteru katechezie jest umożliwienie młodym wysuwania własnych propozycji tematycznych, co pozwala uczącemu poznać i zrozumieć ich zainteresowania i potrzeby. Próbowałem iść właśnie tą drogą i okazało się, że młodzi ludzie zaczęli od problemów codziennego życia, jak np. szczęście w małżeństwie, rodzice-dzieci, a potem doszli do tematów ściśle teologicznych: „miejsce Ducha Świętego w Najświętszej Trójcy”. Wreszcie sami zdecydowali się na gruntowne, systematyczne poznawanie Pisma św. Grupa ta istnieje już 7 lat i przekształca się powoli w zespół modlitewny <sup>12</sup>.

#### d) W cztery oczy

Józef Koziński pisze: „...współczesne systemy edukacyjne są tak bardzo zbiurokratyzowane, że osobiste kontakty między uczniem i nauczycielem zostały prawie całkowicie wyeliminowane ... Tymczasem wiele danych empirycznych wskazuje, że osobowość nauczyciela, jego nieformalne kontakty *face to face* wywierają zasadniczy wpływ na poglądy i emocje ucznia czy studenta” <sup>13</sup>.

Dodałbym: to samo odnosi się do kontaktu w cztery oczy z rodzicami i duszpasterzem.

Temat jest godny obszernego, szczegółowego opracowania. Zwróćmy więc na razie uwagę jedynie na dialog duszpasterski. Jak bardzo katastrofalne mogą być skutki jego nieudania się,

<sup>12</sup> Opis pierwszego roku istnienia tej grupy znajduje się w mej książce pt. „Próby dialogu z młodymi”, która ukaże się pod koniec 1983 nakładem Księgarni św. Jacka w Katowicach.

<sup>13</sup> J. Koziński, *Koncepcje psychologiczne człowieka*, Warszawa 1976, s. 174.

wskazuje zapis w pamiętniku pewnej młodej samobójczyni: „...byłam u księdza N., nic nie pomogło”<sup>14</sup>.

Wydaje się, że nasze seminaria duchowne powinny baczniejszą uwagę zwrócić na przygotowanie alumnów do indywidualnych rozmów duszpasterskich.

Z ostatnich kilku miesięcy mej praktyki kapłańskiej zacytuje trzy przykłady tego rodzaju kontaktów.

1<sup>o</sup> Student dwudziestokilkuletni, dawny ministrant, znany mi od 10 lat. Przestał chodzić do kościoła, został mu jednak szacunek dla rodzinnej tradycji i miłe wspomnienia czasów ministranckich. Twierdzi, że wierzy w Boga, ale po swojemu, nie odczuwa potrzeby Kościoła ani jego „rytuału”.

2<sup>o</sup> 15-letni uczeń klasy ósmej, syn mej dawnej uczennicy. Uważa się za wierzącego, ale modli się tylko wtedy, gdy czegoś od Boga potrzebuje. Msza św. go nudzi, dlatego uważa chodzenie do kościoła za stratę czasu.

3<sup>o</sup> Student 21-letni. Wystąpił z Kościoła katolickiego, przyjął drugi chrzest wraz z rodzicami jako baptysta. Mówi, że w katolicyzmie raziła go przewaga formy nad treścią oraz nadmierny kult tradycji. W grupie religijnej baptystów odnalazł to, czego szukał: żywy, dziecięcy kontakt z Bogiem. Rozmawiał się w Biblii. Przedtem łatwo załamywał się wskutek życiowych niepowodzeń. Teraz oddał wszystkie swoje sprawy Bogu, czuje się wyzwolony i całkowicie spokojny. Tę przemianę zawdzięcza świadomemu, dobrowolnemu przyjęciu chrztu w zborze baptystów.

Przytoczyłem celowo fakty rozmów, które dla duszpasterza nie są łatwe, ponieważ wydają się kwestionować jego pozycję jako wierzącego człowieka i kapłana katolickiego. Takie wypowiedzi mogłyby spowodować u niego wybuch gniewu, oburzenia, jak to miało miejsce w relacji o rozmowach ojców z synami, gdy poruszano tematy drażliwe.

Sztuka dialogu *face to face* opiera się na niewyczerpanej cierpliwości i przekonaniu, że żywa wiara może być poprzedzona okresem wahań, kryzysów i potknięć. Wysłuchanie z uwagą i szacunkiem młodego partnera, próba zrozumienia jego stanowiska i motywacji, wspólne z nim szukanie Prawdy w miłości — to zadanie duszpasterza jako „człowieka duchowego” i „duchownego ludzkiego”. Takiego właśnie kapłana chcą spotykać dzisiaj ludzie<sup>15</sup>. Ma on mimo swych słabości wyrażać choćby w pewnym stopniu ten dialog, który rozpoczął i prowadzi z ludźmi Bóg Ojciec przez swego Syna w Duchu Świętym.

<sup>14</sup> *Das Seelsorgegespräch in der Gemeinde* (pr. zb. pod red. K. Baumgartnera), Würzburg 1982, s. 7.

<sup>15</sup> Tamże, s. 23.